

## WOJCIECH BANACH

Wojciech Banach ur. się w 1953 r. w Bydgoszczy, gdzie mieszka i pracuje. Poeta. Wydał następujące książki poetyckie: *Chwilowy obraz świata* (1977), *Pole rażenia* (1978), *Slalom* (1980), *Symultana* (1981), *Czarna skrzynka* (1991), *Było nas kilku* (1997), *Skrzyżowanie* (1998), *Punkty wspólne* (2000), *Wybór wierszy* (2004), *Odgrodzony przez przypadki* (2008), *Nie tylko aniołowie* (2009), *Mężczyzna z sąsiedniej klatki* (2010), *Rondo Bydgoszcz* (2012), *Odwrócona Piaskownica* (2013). Jest również autorem albumów kolekcjonerskich: *Czas odnaleziony* (2001) i *Nad Starym Bydgoskim Kanałem* (2007). W latach 70. XX w. był członkiem grupy faktu poetyckiego „Parkan”; do roku 1983 należał do Koła Młodych przy Związku Literatów Polskich, a od 1990 r. jest członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Utwory pochodzą ze zbioru wierszy pt. *Odwrócona piaskownica*.

### NAUKA JĘZYKA

*Panu Tadeuszowi Różewiczowi*

Po Tobie  
języka uczyliśmy się od początku  
ze strzępów zasłyszanych dialogów i fragmentów  
tekstów umieszczonych na tablicach  
ogłoszeń reklam ściennych napisów  
powitalnych nad bramami  
gościnnie komentujących nasze przybycia  
nie zawsze planowane  
obietujących wolność po wykonaniu określonych zadań  
jakby sama nasza obecność między  
żywymi była niewystarczająca  
i wątpliwa z punktu widzenia przydatności  
dla systemów łamiących krzyże lecz  
spinających pasy klamrą boga  
co w zasadzie powinno być warunkiem  
koniecznym do zbawienia aczkolwiek  
niewystarczającym do zachowania naszych zwłok  
w kompletnych uniformach  
i tak zostało

a później  
już z dała od piachu i ognia  
z szacunkiem dla każdego chleba  
języka nauczyliśmy się z popiołów  
przez zachowanie umiaru w oddechach  
milczenia zwanego poezją

#### CZAS PRZESTAWIENIA

Trzeba przyznać  
solidnie zapracowaliśmy na odrzucenie  
pisząc o smokach barbarzyńcach kamieniach  
zapominając o ceglach

Zachłyśnięci kompozycją własnych wnętrzości  
nie potrafiliśmy jednocześnie mówić o sobie  
bez odnośników do laureatów

Dawno nie powstało tyle życiorysów  
przeplatanych analizą  
struktury kanapek bankietowych

Były piękne i sentymentalne  
jak większość ckliwych wspomnień bliskich  
towarzyszących bohaterom  
wygrzebujących ze zlustrowanych szuflad  
fotografie  
często z wykorzystaniem zwierząt domowych  
lub osób wręczających cokolwiek

Szczególnie nobilitowały wspólne zdjęcia  
z jedyneymi rozpoznawalnymi Polakami

Po latach okazało się że świetnie graliśmy  
role facetów od-  
niesienia czyli tragarzy cudzych idei

Mógłbym pisać wiersz Do polityków  
ale chcę – do Poetów  
odrzucając ból fantomowy  
Gdyby każdy z nas

swojemu bogu a także cesarzowi przypominał  
o wielkości i formacie człowieka  
wiedzieliby – Kto jest  
ich pracodawcą  
i jakie miejsce powinien zajmować  
przy stołach rozmaitych kształtów  
oraz na cmentarzu

Jest druga w nocy z soboty na niedzielę  
wychodzę z przestrzeni papieru  
Muszę rozprostować język albo zmienić  
czas przestawić  
zegarki o godzinę do przodu  
ale już wiem że to nie wystarczy choć  
Możesz być pierwszym który to lubi

#### AKTY PRZYJAŹNI

Nie rozumiałem poetów  
nie przepadałem za filozofami  
ale  
miałem przyjaciół  
którzy napisali więcej  
niż mogli pojąć

wtedy byli jeszcze nadzy  
bez przedrostków  
i warstw przymiotnikowych

do dzisiaj wędrujemy czasem  
razem  
okryci jedynie wierszami  
udając że nic się nie zmieniło

do dzisiaj dźwigamy  
różne numerki z szatni  
w tym samym kierunku

choć jak dawniej  
nie rozumiem poetów  
nie przepadam za filozofami

## PROSTA JAK PRAWDA

punkt przed punktem  
punkt za punktem  
ciasno w czasie  
lecz bez ubytków i odchyłeń

punkt nigdy nie będzie  
teczką ani segregatorem  
nie można go wyjąć  
bez zmiany formuły konstrukcji

prosta jest trudna  
nie ma początku i końca  
zawiera pamięć punktów  
układającą się w historię liniową

prosta jak prawda –  
prawda jak prosto?  
trochę jednostajnie  
ale przynajmniej uczciwie

istnieją także zdecydowanie bardziej  
ulubione linie naszych czasów  
łamana przerywana  
i oczywiście – półprosta

## LIŚCIE I SZPILKI

Las mi tłumaczy  
co rani co leczy  
jak smakuje zieleń  
na czym polega  
jej lekkość i wieczność

Bóg mi tłumaczy  
co płaskie co kłujące  
przekonuje o konieczności doświadczenia  
wielotonowego bólu

Od losu  
uczę się  
zasady stosowania geometrii i fizyki  
zamiast nadstawiania policzków  
a od czasu  
przekształceń liści i szpilek

Każdego roku  
jak cierpliwy szuler  
chowam kolejne cztery karty  
w rękawie  
na ostateczne rozdanie

To wszystko gra

\* \* \*

Skąd przychodzisz, dziecko?  
Z wody i powietrza  
Skąd pochodzisz?  
Jak wszyscy  
z kobiety i mężczyzny  
z miłości i bólu  
Przekazali mi własne cierpienia  
kody i kolory  
wypozażyli w numery  
Po co przyszedłeś?  
Po tajemnicę  
Niosę ziarno  
piasku  
rosnące w kamień  
– jak wszyscy  
skąd pochodzę  
Kiedy odejdiesz?

## LEŚNA KOŁYSANKA

Zaśnij synku zaśnij  
powieki zatrzaśnij

Przed światem przed złem  
otulę cię mchem

Okryję cię korą  
w starej kurtce moro

Bądź wolny przed strachem  
przysypię cię piachem

Tu śmierć cię nie znajdzie  
pod poezji dachem

Bowiem śmierć nie cierpi  
jasnych prostych wierszy

Zaśnij synu zaśnij  
za krawędzią baśni

Może się obudzisz  
w świecie innych ludzi

---

## STANISŁAW CZERNIAK

Urodzony w 1948 r. w Mikołowie. Prof. dr hab., historyk filozofii, związany od lat z Instytutem Filozofii i Socjologii PAN w Warszawie, gdzie kieruje Zespołem Badawczym Antropologii Filozoficznej i Filozofii Społecznej. W latach 1994–2006 współpracował także z Instytutem Filozofii UMK w Toruniu, gdzie wykładał antropologię filozoficzną i prowadził seminarium magisterskie. Stypendysta fundacji im. A. von Humboldta w latach 1980/81 i 1992. Główne obszary zainteresowań filozoficznych: antropologia filozoficzna, historia filozofii niemieckiej XX w. i socjologia wiedzy. Jest współredaktorem dwóch tomów pism filozoficznych Maxa Schelera, praca zbiorowych: *Problemy socjologii wiedzy i Postmodernizm a filozofia* oraz wydawanej przez UMK serii wydawniczej *Studia z Filozofii Niemieckiej*. Najważniejsze publikacje: *Socjologia wiedzy Maxa Schelera* (1981), *Pomiędzy socjologią wiedzy a teologią negatywną. Filozofia Maxa Horkheimera* (1990), *Lorenz, Plessner, Habermas. Dylematy antropologiczne filozofii współczesnej* (2002), *Wokół klasyków socjologii wiedzy. Studia z pojęciowego pogranicza filozofii i socjologii* (2005), *Kontyngencja, tożsamość, człowiek. Studia z antropologii filozoficznej XX wieku* (2006), *Cielesność, kompensacja, mimesis. Wokół pojęciowego instrumentarium współczesnej antropologii filozoficznej* (wraz z R. Michalskim – 2008).

Jako poeta debiutował w 1967 r. w katowickich „Poglądach”. Laureat ogólnopolskiego konkursu na książkowy debiut poetycki w 1986 r. Nagrodzony tom wierszy *Samowiedza* ukazał się drukiem w 1990 r. Kolejne książki poetyckie to: *Wnętrze* (1991) oraz *Impas* (1991). W roku 2009 ukazał się tom *Nagie ŻE*, zawierający oprócz zebranych w kilka cykli wierszy nowych (1992–2008) również wybrane utwory z poprzednich tomików. W roku 2012 pod red. Krzysztofa Derdowskiego opublikowana została praca zbiorowa pt.: *Antropologia podmiotu lirycznego (wokół „Nagiego ŻE” Stanisława Czerniaka)*. Krzysztof Derdowski jest również autorem monografii *Mistyka, zwierzęta i koany. Rzecz o poezji Stanisława Czerniaka* (2013). Jej fragmentem jest dwuczęściowy *Appendix*; cz. I, *Niagara* zawiera wiersze nowe poety (2009–2013); cz. II: *Szuflada* to dokonany przez K. Derdowskiego wybór wierszy z poprzednich tomików oraz *Nagiego ŻE*.

Prezentowane utwory pochodzą z tomu *Niagara* (2009–2013) zawarte w: K. Derdowski, *Mistyka, zwierzęta i koany. Rzecz o poezji Stanisława Czerniaka* (2013). Wiersz *Wycieczka* nie był dotąd publikowany.

\* \* \*

Bóg nie czeka  
na niczyje wiersze,  
nabożeństwa, modły,  
marsze z pochodniami.

Kant pisał,  
że chce dobra.

Rób dobro, i daj Bogu spokój.

Tylko najpiękniejsze wiersze  
nie są dobre ani złe,  
prawie wszystkie są złe.

## DIALEKTYKA (II)

Tylko ciało się boi,  
myśl niczego się nie boi,  
ani dworzan, ani guru,  
ani napięć w swym pojęciu.

Ale myśl to twoje ciało,  
oddycha, trawi, krwawi,  
zaplątuje się w węzły,  
których nigdy nie przetnie  
boski miecz.

## ARS POETICA (III)

Poezja to meta-fizyka.

Fizyka tak, a poezja – z lotu ptaka – siak.

Fizyka: kosmos się rozszerza.

Poezja: pewnie coś go „spoza” kosmosu przyciąga.

Fizyka: prędkość światła nie do przekroczenia.

Poezja: myśl wykracza stale poza siebie, czyli światło doskonali swe przymioty.

Fizyka: Bóg to termin z innego porządku.

Poezja: Bóg to nie żaden termin, lecz porządek wszystkich możliwych porządków.

Fizyka: strzałka czasu nie zawraca z drogi.  
Poezja: sen zawraca nas z drogi, jesteśmy gdzie indziej,  
chodzimy znów do szkoły, włączymy do kołyski,  
krzyczymy w łonie matki, że stamtąd nie wyjdziemy.

## WYCIECZKA

Kupiłem dwa bilety  
do parku rozrywki  
„Nicość”.

To rzut kapeluszem stąd,  
za górą i lasem.

W bramie strażnik  
bez stałego ciała,  
sam dotyk i wzrok.

A za szklaną bramą  
w stanie wskazującym  
być i nie być  
można przeżyć  
miły dzień.

Czas i przestrzeń są tu zakrzywione  
tyle razy, ile gwiazd na niebie.

Przekraczasz prędkość światła  
na diabelskiej karuzeli.

Patrzysz na coś, a to śoc.  
Trzymasz rzecz, a to czerz.

Zwierzę w tobie wije wreszcie gniazdo,  
znosi mech do nory.

Głaszczesz nicość,  
a ta szepcze ci do ucha:  
„Prawnuczku”.

Było mnóstwo innych wrażeń,  
ale się odbiły  
od martwego lustra w głowie.

Bo nicość ci objawia  
tylko tyle,  
ile miałeś pomyślunku  
w bycie.

#### MIT POCZĄTKU

Na polanie  
dwa zające, borsuk,  
lis, gronostaj.

Wynalazły ikonę.  
Stając na dwie łapy,  
tańcząc, popiskując  
schwytały ją w swe niebiosy,  
zasypały darami  
prosto z lasu  
(to się śniło lub nie śniło).

Nim przepadły  
w gęstwinie,  
coś jednak przyłgnęło  
do śpiącego ciała,  
jakiś trwały symbol  
nowej roli,  
cięższej od ołowiu.

Samo nic się nie odstanie,  
zaklęć nikt już nie pamięta.

Z godnością ontyczną  
upadłego zwierzęcia  
przyjdzie znosić siebie,  
anioła na główce szpilki,  
aż do końca świata.

## BILANS

Coraz mniej egzystencji,  
a co w zamian? Samowiedza? – sama już nie wie,  
co za jedna. Nicość? – zbyt poważna na to ciało.  
Ciało? Po tylu latach – nuda.

Tak, proszę Pana,  
wiersze pisze się z czystej rozpacz,  
bo nawet nicość coś znaczy, a rozpacz nic nie znaczy  
nienapisana.

---

## GRZEGORZ J. GRZMOT-BILSKI

Urodzony w 1964 r. w Bydgoszczy. Doktorat z filozofii obroniony w Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie (1994). Przez wiele lat pracował w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Autor książek poświęconych filozofii: *Idea racjonalności w filozofii A.N. Whiteheada* (1996); *W poszukiwaniu syntezy. Między wiarą a rozumem* (2004); *Bierdiajew i problem wolności* (2010). Opublikował także książki poetyckie: *Z powrotem do życia* (2003); *Nim splonę w świetle* (2011). Jego wiersze były publikowane m. in. w *Akancie* i *Okolicy poetów*. Współtwórca *Filo-Sofiji*. Należy do Polskiego Towarzystwa Filozoficznego oraz Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego. Przewodniczy Komisji Filozofii BTN.

### ALCHEMIK

*Dla Teresy i Darka*

1.

Dorneus był robotnikiem  
na budowie w Libii  
za czasów dyktatury Kaddafiego

Zarobił duże pieniądze  
ale nie to było najważniejsze

Nauczył się tworzyć  
lekarstwo  
przywracające radość

2.

Spotkałem go  
na spacerze

Siedział na ławce  
i trzymał w dłoni kamyk  
– *lapis philosophorum*

Lubił opowiadać  
o pustyni i skorpionach  
miejscu cierpienia  
bez którego nie może powstać  
żadne wielkie dzieło

3.

Mieszkał w baraku  
z innymi Polakami

Nauczyli go  
wytwarzać z wielu  
pospolitych substancji  
jedną ale za to szlachetną

Z ołowiu złoto

4.

*Elixir vitae* – napój nieśmiertelności  
składał się z trzech elementów  
– wody cukru i drożdży  
zmieszane w beczce  
w odpowiednich proporcjach  
dawały upragniony *spiryтус*

Potem handlował z Niemcami  
jedna butelka mocnego trunku  
za jedną butelkę piwa

5.

Dorneus dzięki temu  
iż posiadał sztukę alchemiczną  
nauczył znosić się smutek wygnania

Na oceanie piasku  
widział odurzony  
wiśniowy sad  
który przemierzał będąc chłopcem

6.

Wracając z kontraktu  
mógł zostać na Zachodzie  
ale pamiętał o *Animie*  
pięknej dziewczynie  
którą zostawił w Polsce

7.

Dorneus wrócił do kraju  
w lodową noc  
stanu wojennego

W sercu miał słońce

Powłóczyście kobiece ciało  
i sztuka uwalniana ducha  
pozwoliły przetrwać mu  
nie jedną zimę

8.

Dziś Dorneus  
– z woli Boga  
jest alchemikiem  
znawcą ludzkich dusz

Choć boli go kręgosłup  
i marzy o upragnionej emeryturze  
lubi wypić jednego głębszego

Jakby upojony prorokuje:  
*Bo królestwo Boże to nie sprawa tego,  
co się je i pije, ale to sprawiedliwość,  
pokój i radość w Duchu Świętym (Rz 14, 17)*

Bawiąc się jednocześnie  
– jak dziecko  
małym kamiem

28. 09. 2013

---

## ROBERT MIELHORSKI

Urodzony w 1967 r., historyk literatury, poeta, krytyk literacki, prozaik. Opublikował tomy poetyckie: *Góra szybowa i inne wiersze* (1992), *Weneckie okna* (1993), *Wybór* (1997), *Inicjały* (1998), *Kartka z Lizbony* (2003), *Poszczególność* (2011). Autor zbioru krytycznoliterackiego *Na własny rachunek. Teksty z międzyepoki 1989–1997* (1999), prozy *Rozpadlina* (1997). Ogłosił pracę *Strategie i mity nowoczesności* (Brzękowski, Lipska i inni) (2008), współredaktor tomów: *Poznawanie Kazimierza Hoffmana. Filozoficzno-kulturowe źródła i konteksty* (2011), *Marian Hemar wczoraj i dziś* (2012). Prowadzi badania m.in. na temat motywu dzieciństwa w poezji polskiej XX w., twórczości Mieczysława Jastruna, nowoczesności, przemian literatury polskiej po 1989 r. Stypendysta Prezydenta Bydgoszczy i kilkakrotnie Ministra Kultury, członek SPP i PEN Clubu. Teksty poetyckie publikował w „Twórczości”, „Kresach”, „Toposie”, „Frazie”, „NaGłosie”, „Więzi”, „Nowym Nurcie” oraz w antologiach.

### PRZEBUDZENIE W LOZANNIE (fragmenty)

#### 4.

„Czapki z głów przed Ianem Andersonem”. Długie  
Senne jasne popołudnie. Światła,

Z dziennego pokoju. Pamięć minionego czasu  
Układającego się w niepokojące, nieporównywalne, różne wzory.

Łódź wypływa z zarośli, między białe lilie; wody  
Dojrzewają. Potem szerokie koryto rzeki.

Po obu brzegach pochylone, podmyte nurtem drzewa.  
Słońce tka swe drobne ażury. Drgające drobne listki jak migot

Cekinów. Pomiędzy zmęczeniem a szczęściem. Autystyczna  
Cisza. Bez znużenia. Krajobraz, który mnie wychował.

Usnąć, usnąć w sobie! Gdy w dali  
Szumią żelazne maszyny obcej cywilizacji.

## 5.

Nagle, gwałtowne pociągnięcie za zasłonę. Absolutne  
Światło wdzierają się do salonu. Jak fala,

Zawłaszcza mebel po meblu, sprzęt po sprzęcie; połyka z wolna  
Dywan, obłapuje zakurzone ramy obrazów, wznosi się ku górze

Wzdłuż smukłego wazonu, ku pąkom kwiatów, brzeżkom listków.  
Siada na krześle, gra każdą barwą wyszywanej

Kolorowo serwety, wreszcie – dociera do lustra  
Które ani zamierza się lękać: pokazuje

Światłu światło, meblom meble, dywanowi  
Dywan, wazonowi wazon z kwiatami,

Krzesło krzesło, serwecie serwetę. I w tym wszystkim  
Znajduję świętą radość odkrycia istnienia, ponownie.

Wszystko na swoim miejscu.  
W harmonii wszechświata dziecka.

## 15.

Wiatr zasłania mój szept  
Gdy świat wstaje, cały i nowonarodzony –

W swojej powszechnej wiekuistości. I wówczas  
Padasz na kolana, w trwodze i wdzięczności.

Sykomora trwa. W sobie. A dalej tarasy zwrócone ku morzu,  
Żagle mijają się z obłokami, cyprysy zamieniają się w nieruchome symbole,

Cząstka ciebie w wierszu zastyga,  
Ale wiatr zasłania słowo. I tak natura

Pokonuje poezję, która milczy  
I czeka na tego, który przyjdzie.

Ogrody ciężarne, w nadmiarze tegorocznych owoców.  
Winne grona i dalej znów cyprysy. W kropli

Rosy przeglądają się obłoki, zagląda do niej stare domostwo i twarze  
Kobiet pochylonych podczas pracy. Są takie ciepłe

I pracowite. W sukniach nakładanych warstwami  
I w chustach spijających ich pot.

W upale ich twarze połyskują  
Jakby były uczynione z wosku.

Wiatr zasłania mój szept  
Gdy świat wstaje – w oczach klęczącego...

20.

Powtarzał te słowa:

„Starości! Twoje ciało  
Obwisłe i dusza chłopięca.

Ciało kurczące się,  
Wsparte na poręczy

Lęku. Dusza spokojna,  
Łagodzi minione lata –

Ciało dogryza duszy.  
Dusza sprzeciwia się ciału.”

.....  
A teraz:

„Oboje krążą uliczkami Lozanny –  
Jakże inaczej! Dusza i poezje

W upartym ruchu ku Górze,  
Ciało zaś – poziomo. I niestety: przykro cuchnie mu z ust.”

26.

Powtarzał te słowa:

„Moje oczy! Przejęła je starość –

Nie widzą z bliska,  
Tylko daleko.

Zarys delikatny chmur, wyzłocone korony drzew, panoramę wyniosłych gór.  
Już tylko epifania, albo tęsknota za nią. Cóż pozostaje...

Gdzież się podziało moje pióro ze stalówką złotą, w ciszy tkające wiersze,  
Gdzie rękopisy, spinacze, pokreślone bruliony...

Stalówko złota,  
Powiedz więcej, niż ja potrafię –

Moje oczy widzą tylko samo istnienie,  
Odrębnie: choć w wielkiej pokorze.”

## 27.

Być może jest coś w jego słowach: Pisanie  
Jest religią, modlitwą sumienną, modlitwą w surowej celi ciała.

Jest religia wytrwałego deszczu, który obserwuję w ciszy  
Teraz za oknem. Powoli wraca spokój skończonego dnia.

I religia poranka, w słońcu –  
Ciche bezpieczeństwo. Dzisiejszy dzień, gdy przemierzałem

Piaszczystą drogę: obok pola kukurydzy, pomiędzy łąkami, przez głęboki las.  
I czas się zwielokrotnił. Strumień powoli

Wyzłacał się i wysrebrał. A ja czułem radość  
Z tego spotkania. Myślałem, że i tu –

W tej podmiejskiej głuszy, z dala od maszyn cywilizacji  
Nie wrócę, nie wrócę do niczyjej poezji.

Która jest religią i nią  
Nie jest, niestety –

Choć byśmy tego pragnęli... W celi  
Ciała –

\*

Jest prawda w słowach kapłana? czy prawda?  
 „Łaska bytuje na naturze”.

I wątpliwość: czy rzeczywiście  
 „ten Ruch nie mógł być z przypadku”?

– Wówczas Stary Człowiek spogląda nic nie widzącym wzrokiem,  
 Ponad moją głowę: niepokój? Wątpliwość?

W tym momencie nadchodzi kelner:  
 „czy podać coś jeszcze?”

Wokół zapach kawy i tytoniu.  
 Pusto o tej porze.

30.

W ulicznej kałuży tarasującej nam dalszą drogę  
 Suną kłębiaste obłoki, a nocą

Kąpie się w niej rój migoczących gwiazd –  
 Sylwetki przechodniów i kobiety (pomiędzy dziewczęcością a kobiecością)

Na wysokich koturnach, na obcasach wysokich, idą  
 Z dużymi ciężkimi kolczykami w księżyce i lodowe sople,

Przelatuje samolot ukosem, piękny dwupłatowiec.  
 I jasnowłosy żongler rzuca świetlistymi kulami.

Podchodzę do tego zwierciadła ulicznego i spoglądam w swoją twarz.  
 Znajduję kontur, sam kontur – bez entuzjazmu. I nie ma Innego.

Nie ma oczu, źrenic, spojrzenia.  
 Nie ma oczu, w których czaić powinny się ogrody,

Morza dalekie i długotrwałe podróże, plantacje kauczuku,  
 Pustynne białe domy. I pola ryżowe,

Mali ludzie w stożkowych kapeluszach. – Byle  
 Dalej, mój piszący się wierszu.

## 31.

Powtarzał te słowa:

„Podglądam starych ludzi. Ich ciała  
Zdeformowane, obwisłą skórę, niezgrabność –

Podglądam swoją starość. Poprzez ciała  
Młodych ludzi, ich młodzieńczy chód,

Rozkołysanie w biodrach, tężyznę i jędrność.  
Oglądam szkielety Lebensteina.

Już czas! – woła mężczyzna stojący w łodzi.  
Niepewnie poddaję się jego ponagleniu.

W dali wieczorne lipcowe niebo  
Spotyka się z zarysem linii odległego lasu.

Światło odbite od tafli wody.  
Cisza i zmierzch w jednym pocałunku obecności.”

## 35.

Turgieniew, czerwiec 1881.  
Przekład Pawła Hertza.

„Wszyscy powtarzają, że miłość to najwyższe, najbardziej nieziemskie uczucie.  
Cudze ja weszło w ciebie; stałeś się szerszy – i naruszony w swoim jestestwie;  
teraz dopiero zacząłeś żyć naprawdę i twoje ja obumarło.”

Naruszony w swoim jestestwie.

## 46.

Nad lirykami lozańskimi w Lozannie.

Powtarzał te słowa:

„Świadomość, czysta. Chłonna.  
Otulona wszechwładzą słonecznej jasności.

Lac Leman. Jezioro Genewskie.  
Młodzi roześmiani, zgrabni w biodrach, sprężyści.

A z drugiej strony oczy twojej starości...  
Był czas męski, jest czas ciała, chylącego się ku pokraczności –

Jest skóra nie ta, są piszczele,  
Czaszka cieniutko opięta pergaminem skóry, wszystko ku temu płynie...”

– I dziś rano zobaczyłem w twoich oczach  
To, czego boję się wprost wypowiedzieć.

Gdy stałaś po przebudzeniu przed oknem w ostrym, nagłym świetle:  
Różowa skóra ud, białe mleczne ramiona.

47.

Nad lirykami lozańskimi w Lozannie.

*Pomiędzy Erosem i Tanatosem.*  
Pomiędzy wiarą i zwątpieniem. Niestety...

Sen był ciężki. O poranku  
Uczucie lekkości – ostrość widzianych rzeczy.

Za oknem poranny szum znanej dobrze codzienności.  
I tak jakby ktoś odszedł – nieuchronnie,

Na zawsze, nieodwołalnie, bezpowrotnie...  
Nie dostrzegam go w twarzy patrzącej na mnie z lustra.

---

Inne fragmenty tego poematu (pod zmienionym tytułem) ukazały się wcześniej na łamach czasopisma „Fraza” 2012, nr 4.

---

## KAZIMIERZ ŚWIEGOCKI

Urodził się w roku 1943. Poeta, krytyk literacki, eseista, doktor habilitowany nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, nauczyciel akademicki. Ukończył filologię polską w Uniwersytecie Łódzkim i filozofię w Uniwersytecie Warszawskim. Współorganizator wystąpień studenckich w marcu 1968 r. na UŁ.

Wydał siedem tomików wierszy, w tym *Poezje wybrane* (2004, Biblioteka Poetów) oraz pięć książek eseistycznych i naukowych: *Światopogląd poetów ziemi* (1996); *Od romantyzmu do postmodernizmu* (2006); *Człowiek wobec Boga i świata w poezji* (2006); *Norwid i poeci Powstania Warszawskiego* (2007); *Wizje człowieka w poezji. Analiza antropologiczna twórczości Adama Mickiewicza, Cypriana Norwida i Bolesława Leśmiana* (2009; 2013).

Jako poeta debiutował w prasie w 1959 r., debiut książkowy w roku 1974. Jest laureatem wielu konkursów literackich – siedmiokrotny laureat Łódzkiej Wiosny Poetów w latach 1963–1971. Najważniejsze nagrody literackie, które otrzymał to: Nagroda im. Zygmunta Krasińskiego w dziedzinie poezji religijnej i metafizycznej na XXIII Warszawskiej Jesieni Poezji (1994); Nagroda im. Włodzimierza Pietrzaka (2007, za poezję i prace norwidologiczne); nominacja do Nagrody im. Cypriana Kamila Norwida (2007, za książkę *Od romantyzmu do postmodernizmu*); Nagroda im. Cypriana Kamila Norwida (2008, za książkę *Norwid i poeci Powstania Warszawskiego*).

W roku 1998 odbyła się w Akademii Podlaskiej w Siedlcach międzynarodowa konferencja naukowa na temat jego poezji. W rok później wydany został obszerny tom o charakterze monograficznym pt. *Poezja i egzystencja. O twórczości poetyckiej Kazimierza Świegockiego – studia, szkice, interpretacje* (red. S. Szczęsny, wstęp K. Dybiak). Jest to dzieło trzydziestu autorów – literaturoznawców, filozofów i biblistów z różnych ośrodków akademickich z kraju i z zagranicy. Wybory jego poezji ukazały się po rosyjsku (Moskwa 2001), po białorusku (Słonim 2002). Tłumaczony również na język czeski. W przygotowaniu jest tom po francusku.

### MORZE UTRACONE

#### I

Byliśmy w tobie, Morze, cisi  
w błękitnym puchu twoich wód.  
Byłś nam jak wieczne lato,  
jak w zimie modrzewiowy dom.

Deszcze przychodziły i odchodziły od nas  
 jak przyjazne zwierzęta bez słów –  
 deszcze długie, kojące  
 jak włosy nieskończonych snów  
 i wiatr, który nas przerastał dobrocią.

Piliśmy twoją wodę  
 nie dla pragnienia, lecz  
 dla jej czystości.  
 Jedliśmy owoce z twoich sadów,  
 choć nigdy nie byliśmy głodni.  
 W sercach naszych żyły twoje gwiazdy,  
 a Bóg Wielkim Wozem przejeżdżał tędy  
 z południa na północ.  
 Lecz nikt z nas nie rozpaczał,  
 bo wiedzieliśmy,  
 że Bóg w nasze strony powraca.

Czego nam nie dostawało,  
 to chyba ciemności.  
 Niezmienna jasność  
 zniosła wszystkie przeciwieństwa,  
 Zło i Dobro  
 w jednym zamieszkały  
 drzewie.

Wiedzieliśmy, że krew zwierząt  
 jest naszą krwią  
 i głos ptaków  
 rozpowiada nasze pieśni.  
 Sól Morza – archaiczny dar niewyczerpanych rzek  
 była nam światłem i pamięcią,  
 brodziliśmy w niej, dzieci z wód urodzone,  
 od świtu do świtu.

## II

Piliśmy z twoich żył,  
 i byliśmy czyści.  
 Patrzyliśmy w ciebie, Morze,  
 a nie widzieliśmy cię.  
 Morze wątpliwości,

Morze wszechwiedzy,  
Morze bezczasu,  
Morze gwiazd ostatecznych,  
Morze śmierci i wiecznego rodzenia,  
Morze imienia nieznanego,  
Oddechu nieskończony  
nad skończoną pamięcią człowieka,  
Głosie zamętu i pokoju.

Studnio wszechświata,  
studnio naszego głodu i cierpienia,  
studnio bezsensu i bezsiły,  
nieprzemijający wietrze mądrości,  
sztormie nieskończony  
w naszych skończonych sercach.  
Głosie krwi niezgłębiony  
w porzuconych muszlach naszych mózgów.  
Mowo wierności i rozpaczy,  
ogromna jak nadzieja,  
jak śmierć podniosła  
nad urwanymi brzegami płaczu,  
skąd wiatr ognisty  
napędza koło czasu,  
aż gwiazdy spadają w naszą krew  
i syczą.  
Mowo wielkiego dopełnienia.

### III

Codziennie wychodzę na wysoką skarpe  
i myślę – serce moje rozbije się  
o brzeg mojego ciała.

Komu ten rytm wybijasz serce?  
Dokąd lecą ptaki?  
Karmiliśmy ich pieśni  
zasłuchaniem,  
oddawaliśmy cześć  
ich jesiennemu milczeniu,  
a one opuszczają nasze siedziby i pola.  
Brzegiem Wielkiego Koła  
podążają na południe,

brzegiem Wielkiego Koła  
 wracają z północy,  
 przynoszą nikłe wieści  
 na wystrzępionych piórach.  
 A my czekamy na ich głos,  
 wiecznie czekamy.

## IV

I nie wiemy, czego chcą od nas ptaki,  
 jak nie wiemy, czego chcą zmarli,  
 płonący jeszcze w wosku świec  
 i kamiennych urnach.  
 Wołają nas na tamten brzeg spokoju,  
 sami spokojni, czy szaleni?  
 Szydzą z nas, czy zazdroszczą,  
 tęsknią, czy nie wiedzą?

Pradawny kruk mądrości  
 przynosi Stamtąd listy  
 przez Ciemne Morze.  
 Któż odczyta to pismo milczenia?

Nad wodami głodny kruk  
 skrzydłami gniewu  
 roztrąca fale.

Dokąd biegiesz serce,  
 dokąd?

## V

Późną jesienią,  
 w listopadowe zawieruchy,  
 gdy wszyscy krewni  
 spłynęli czołnami do zatok,  
 leżę samotnie  
 w rozbitej łodzi swego dziada  
 i czekam na zimowy sen.

Czy powtórzy się jeszcze  
 tamto lato w Morzu,

gdy po śladach naszych  
zadzwoni powóz czasu  
kołami wiecznego powrotu?

Ogromne ptaki  
przelatują za oknem  
i toną w śniegu.

Nadchodzi sen,  
czy sen już się spełnia?

Niech zima łagodnych pól  
śniegiem obsypie mi powieki.  
Niech wiatr przewieje  
i oczyści moje ciało.

Niechaj mnie ptaki zimy  
uniosą nad brzeg Boga,  
do źródeł ocalenia,  
gdzie wodę pije moja śmierć.

## VI

Oto ujrzałem ziemię pełną Boga  
przez szczeliny wysokich fal  
i usłyszałem głos:

Sen nad tobą jaśnieje  
jak byś w serce światła  
wpływał potajemnie,  
w miękki brzuch Ryby-Słońca.  
A jeszcze ujrzysz wiele wód  
w tym śnie głębokim jak  
Boga ludzki żal.  
I przyjdą wielkie śniegi,  
pochłoną cię  
i w nich jak król zamieszkas.

Pokochaj wtedy śmierć,  
jak niegdyś znenawidziłeś czas.  
Pokochaj także czas.  
Bo tu jest kraj,

w którym się Wszystko  
zeszło w Jedno.

Pan śniegów – władca czasu i śmierci  
przyjmie cię w swoje salony  
i uczyni królem morskich alabastrów.  
Ale naucz się także kochać  
nie wyśpiewane pieśni morza.  
Widzisz jak fale biją pokłon  
Nieznanemu  
i światło gwiazd  
rzucają mu do nóg?

Bądź tu falą i gwiazdą,  
bliskością i oddaleniem,  
płaczem i radością,  
zagładą i ocaleniem,  
górami bądź i doliną.  
Bowiem u Nieznanego  
Wszystko się zeszło w Jedno  
i każda twoja łza  
jest tylko kroplą deszczu.

## VII

Więc pokochałem brak  
i ciemność nazwałem światłem.  
Ukochałem czas i śmierć,  
a one przyjazne mi były  
i we mnie były czas i śmierć.  
Kochałem je jak własne dzieci,  
jak swoją radość i płacz,  
jak pierwszą gwiazdę  
ujrzaną we śnie otwartym na oścież  
w łonie matki,  
w świetle ciemnym,  
w głębinie płodowych wód.

Przeto kochając brak  
umiłowałem swoją przeszłość  
dla jej wielkiego nieistnienia.  
Aż cień rzuciło na mnie TERAZ,

abym na wieki w nim umierał  
jak bóg dławiony samotnością.

## VIII

W czas mrozu i grudnia  
dotarłem do kresu ciemności,  
za mną stało Morze.

Czyim jestem królem,  
jakich zim wygnańcem –  
powiedz, Nocy,  
najpiękniejsza ze wszystkich ciemności,  
pani ulatujących gwiazd?

Jak długo każesz mi czekać  
z księżycą obolem na ustach,  
w deszczu świecących planetoid –  
tych w lód skamieniałych lat?

Nocy wielka, Pani księżycy,  
światło umarłych  
rozlane po rozstajach Mlecznej Drogi,  
najostatniejszej z ludzkich dróg,  
oto staję przed tobą i czekam –  
niech twe światło przeniknie mnie do dna,  
a ty osądź, co twoje, co moje.

Oto stoję i czekam, o, Nocy,  
tak jak drzewo stoi przed toporem.  
Twoje prawo jest, moja odwaga,  
ciemne światło ponad nami gore.

Noc milczała,  
a tymczasem za mną  
głos się wzmagał  
w samym środku sztormu:  
*Co z fali się zrodziło,  
nie utonie w fali.*

## IX

Oto ja  
w słowie powiedziany,  
w ziemi na zawsze zapisany;  
na milion łodyg  
kwiatów,  
ziaren,  
na każdy kamyk,  
kroplę liścia,  
to wielkie Pismo – moje ciało  
na wszystko żywe i umarłe,  
na to co było-jest-i-będzie  
jak śpiew na chór  
jest rozpisane.

Mówią mnie wszystkie drzewa –  
zawierzyłem drzewom.  
Milczą mnie wszystkie góry –  
wiara niech będzie góróm.  
Gasną we mnie gwiazdy –  
zapalam się zorzą.

Ziemia oddycha –  
ja umieram.  
Ziemia oddycha –  
znów się rodzę.  
Ziemia zanika –  
idę w gwiazdy.  
Gwiazdy spadają –  
jestem ziemią.

W smugach najcichszych meteorów,  
w klepsydrach ptasich serc,  
gdzie czas jak zmęczony wędrowiec  
stuka o kamień Mlecznej Drogi –  
tam jestem  
w alfabecie świata.

## X

Każdego ranka słucham

modlitwy mego ciała.  
 Wysoko się wspinam  
 na szczyt swoich rąk.  
 Wiem – świat mnie podsłuchuje  
 każdą porą ziemi,  
 świat się w drobinach mojej krwi  
 zatrzymał,  
 obudzi się, gdy wybuchnę,  
 i popłynie dalej.

A ja zostanę nad równinami  
 swego ciała  
 oddalony od siebie  
 jak noc od dnia,  
 jak od milczenia głos.

## XI

A jeśli przyjdzie STAMTĄD głos,  
 to czyj?  
 A jeśli z tamtych brzegów  
 nadejdzie sen i biel?  
 Zimowy sen  
 jest zawsze pełen śnieżnych pól  
 jak białych kart  
 do gry w niewidomego.

Śnie-rzeko-nieskończona,  
 śnie-wodo-niedośniona,  
 nie wódź nas na skończenie  
 w mórż martwych bezruch, ani  
 nie zsyłaj jako cienie  
 na mglisty bytu kraniec.  
 Ale nas zbaw  
 od siebie samych.

Gdy cień nasz błąka się w twych cieniach,  
 do urny ciemnej jasny kamyk  
 rzuć nam na znak scalenia.

## MAREK KAZIMIERZ SIWIEC

Urodzony 3 marca w 1950 r. w Kętrzynie na Warmii, poeta, filozof. Profesor Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Jeden z założycieli i członek Rady Redakcyjnej pisma *Filo-Sofija*, w którym redaguje dział *Filo-Sofija i poezja*.

Miastem jego wczesnej młodości był Olsztyn. Ukończył prawo w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz filozofię w Uniwersytecie Warszawskim. Tam też uzyskał doktorat z filozofii (1986). Ważnym doświadczeniem życiowym i twórczym był dla niego czas „Solidarności”, jawnej i konspiracyjnej. Od września 1987 r. do kwietnia 1988 r. przebywał w Londynie.

Opublikował książki poetyckie: *Odwrócone lustro* (1979), *Twój świat ucieka nad ranem* (1984), *Kostka* (1990), *Żyłka* (2011), *Kto* (2013). Publikował m.in. w „Poezji”, „Nowym Wyraźcie”, „Kwartalniku Artystycznym”, „Okolicy poetów – Kwartalniku”, „Frazie”. Jego wiersze były publikowane w wielu antologiach literackich, a także prezentowane w telewizji i w radiu. Autor książek filozoficznych: *Los, zło, tajemnica. Ku twórczym źródłom poezji Aleksandra Wata i Czesława Miłosza* (2005); *Od Platona do Beardsleya. Drogi estetycznej metakrytyki* (2005). Współredaktor książek: *Rozumieć cierpienie? Wokół myśli Jana Pawła II i pytań o przyszłość chrześcijaństwa* (2010); *Poznawanie Kazimierza Hoffmana, Filozoficzno-kulturowe źródła i konteksty* (2011). Autor rozpraw z estetyki i szkiców m.in. o współczesnych poetach, Stanisławie Grochowiaku, Zbigniewie Herbercie, Kazimierzu Hoffmannie, Czesławie Miłoszu, Kazimierzu Świegockim, Stanisławie Czerniaku.

Utwory pochodzą ze zbioru *Kto* (2013).

### DO KSANTYPY

„Żałuję, że nie było wówczas feministek. Feministki zrobiłyby porządek z takim facetem jak Sokrates. Dzieci jej narobił i cały dzień głądził w rynku.”

Kobieta współczesna

Tobie zawdzięczam.

Dzień poza domem.

A tam gotowanie, pranie, łatanie dziur  
w płaszczu i tak nieźle sfatygowanym,

w którym przyjdzie mi odejść.  
No i rodzenie dzieci.

Tobie zawdzięczam  
nie było okazji.

Dar swobodnej ironii  
i widok furii,  
która rozrywa subtelne sieci  
dialektycznych wywodów.  
Od tego głosu trzęsły się ściany domostw,  
gdy wracałem z agory  
strudzony rozbudzaniem ziaren  
wiedzy-niewiedzy,  
czyli cnoty w duszach.  
Raz wylałaś mi wiadro wody na rozgrzaną głowę,  
woda leje się po brodzie i wąsach,  
gdy z błyskiem w oku rzucasz:  
– o Sokratesie, a nie wiesz,  
że kiedy Ksantypa grzmi,  
to za chwilę lunie deszcz.  
Czyli powrót do źródła,  
„do matki elementów, którą uczcił Tales”,  
jakby to ujął niezbyt nobliwy poeta Herbert.

I jeszcze czułość dla zwykłego chrapania.

Budziłaś mnie z dogmatyczno-ironicznej drzemki,  
jakby rzekł znakomity kolega Kant.  
Przez gniew, bezradność,  
cierpienie  
pokazywałaś drogę do tego,  
czego nie sposób wyjaśnić.  
Stąd ważne pytanie: o granice rozumu.  
Teraz, kiedy składam ten wiersz,  
który znajdziesz już po  
– czuję, że pielęgnowałaś ciemną głębię duszy,  
wybuchową stronę ludzkiej natury,  
szaleństwo, przed którym rozum się wzdraga.  
A to moje wyniosłe gładzenie,  
które podchwycili biografowie,  
że niby żonę pojąłem

jak jeźdźcy narowiste konie  
i że  
skoro mogę z nią wytrzymać,  
z innymi też,  
to tylko otoczka prawdy.

Tobie zawdzięczam  
nie było okazji,  
żeby powiedzieć.

Zobaczyłem w twoich oczach  
złote błyski z kłębka Ariadny  
do subtelności dobra  
i głębi niepojętej, na drugą stronę.  
Dlatego nie będę patrzeć na ludzi z wyżyn  
posągów, które mi postawią.

Pora spojrzeć w oczy  
nicości,  
a raczej w jedno oko,  
które wypalił Odys na czole Polifema.  
A może zajrzeć głębiej  
– w źródło widzenia?

Ariadno  
bądź

*19 kwietnia 2008*

## Z DROGI

Co jest takiego w boleści, o czym filozof nie śni?  
Głębia czy mielizna?  
Co jest takiego w cierpieniu, co poeta skrywa w cieniu?  
Krzyk czy cisza?

Czego szuka wędrowiec  
na przecięciu ich dróg?  
Czy tego, co im umyka  
i ogarnia z nieuchwytej strony?

Głębi, która przenika płyciznę  
jak rana bliznę?  
Ciszy po zdławionym krzyku,  
co tkwi jak ość w przełyku?

Cichego oddechu rany  
w kolejnym chwiejnym kroku?

*25 lipca 2013*

### KAPLICA W DOMU POMOCY

Tu ścicha  
gwar życia.

Nie dochodzą  
kroki sędziwych lokatorów,  
skrzyp kół inwalidzkiego wózka,  
brzęk blaszanej tacki,  
na której siostra Tacjana roznosi lekarstwa.

Kobieta, która ledwo chodzi,  
trzymając się ścian,  
co sobotę modli się,  
by Pan dał jej siły sprzątnąć kaplicę  
– i siły się znajdują.

Jezus  
z sercem rozdartym cierniem  
skąd smużki  
promieni  
prowadzi wzrokiem  
z obrazu  
przybysza ze świata zewnętrznego  
przez puste rzędy krzeseł.

Ten, gdziekolwiek stanie,  
natrafia na łagodne spojrzenie,  
które zjawia się  
cicho jak duch  
z niespodziewanej strony.

Tutaj niebawem przyjdą  
 żywi i umarli,  
 ci drudzy w wyjściowych  
 niemodnych ubraniach.  
 Samobójcy zasiądą w ostatnim rzędzie  
 pod oknem.

To tutaj niebawem zaiskrzą się ogniki modlitw  
 o ochronę od złego dorosłych dzieciak,  
 szczęście dalekich wnucząt,  
 rychle odwiedziny.

Lecz nim ktokolwiek się zjawi,  
 przybysz czuje, że właśnie tu  
 mógłby wypowiedzieć prośbę

o dar dotyku  
 współczucia,  
 który ciszej  
 niż-  
 (ej)  
 duch  
 zagłusza  
 ciernie  
 w bliźnich  
 sercach.

#### RĘKAWICZKI

W lutym u furtki Fikoł. Bezdomny.

Szykuje mu kanapki z wędliną i serem.

– Pani szanowna, jest tak zimno,  
 jak by pani jeszcze poszukała rękawiczki?

Rozgląda się. Chwyta  
 czarne włóczkowe rękawiczki,  
 które leżą na wierzchu przy telefonie.  
 Fikołek długo dziękuje,  
 ręce składa

jak do modlitwy.

Niedługo po tym jedzie do kwaciarni.  
Zostawia auto obok wypasionej bryki.  
Gdy wraca z kwiatami,  
obok już jest pusto,  
a okiennice właśnie zapadły.  
Na ziemi  
widzi parę  
czerwonych skórzanych eleganckich rękawiczek.

-----  
Kto poniesie je  
w szeroki świat?

Kto poniesie  
to, co ogrzeje  
zmarznięte dłonie?

### JABŁKO

Pod koniec lata na najwyższej papierówce w środku ogrodu zostało tylko jedno jabłko. W słońcu lśniło intensywnie i łagodnie, niepojęcie. Pochwycić je, zanurzyć usta w jego słodkawym, ożywym miąższu było moim usilnym pragnieniem. Było słoneczkiem, zda się, na wyciągnięcie ręki. Ale wysiłki strącenia go spełzały na niczym. Kawałki kijków i kamienie zdawały się odbijać od prześwitujących między gałęziami promieni. A może też od przezroczystej skóry, którą zostawił wyliniały wąż?

W nocy przyszła burza. Rankiem się rozpogodziło. W płytkiej kałuży leżał nagdryziony spotkaniem z ziemią dojrzały rajski owoc. Bez blasku.

Pochylony nad nim zobaczyłem w lustrze wody jasne słońce obok mojej głowy.  
Czy zaczynałem zwolna rozumieć, że to, co najbliższe jest najdalsze?

### ŚPIEW SYREN

1.

Miej oczy i uszy otwarte  
na śpiew świata

który wciąga z potęgą żywiołu  
jak śpiew syren.

## 2.

Chłoń ten śpiew,  
który porywa żagle serca  
ku nieznanym horyzontom,

wytrąca z rąk  
rozumu  
ster i wiosło

wtrąca w wiry szaleństwa  
rzuca na skały  
czy w paszcze potworów  
z osobliwej  
krainy mitu.

## 3.

Usłysz w tym śpiewie grom z nieba,  
drżenie kropli rosy w pajęczynie,  
którą trzęsie agonia muszki,  
lirę upału, w której drży Akropol.

Usłysz dzieje nasze skryte  
w studniach lęku,  
wędrownych lukach pamięci.

Usłysz wycie fabrycznych syren  
z bólu po stracie  
i gniewu na nieprawość.

I szmer usłysz  
chybotliwych płomyków bliskich,  
których światy nie do opisania.

## 4.

Syć się tym śpiewem  
jak starym miodem.

Niech drży w przestrzeniach wirtualnych  
spragnionych i głuchych  
na echa miłości, przyjaźni, wspólnoty.

Niech wabi z ekranu iPada  
i za-pada w próżnię.

Syć się śpiewem,  
w którym są nieziemsko-ziemskie  
niedole i dole.

## 5.

Ale jeszcze mocniej uderzy cię  
ten śpiew, gdy odnajdziesz w sobie moc  
wyprostowanego masztu.

Będziesz jak oko cyklonu  
w burzy tego śpiewu.

I pochwycisz nowy wiatr.  
I twój okręt poniesie cię chyżo  
do portu, który ujrzysz  
jakby pierwszy raz,

i dalej, gdzie czeka Itaka.

Nawet jeśli do niej nie dotrzesz,  
może kiedyś da przystań  
dla twojej opowieści.

*maj 2013*

## KTO (II)

## 1.

Kto w wielkiej gonitwie życia  
pędzi jak dziecko za motylem świata?

Już już go nakrywa  
siatką z przeczuć i zamyśleń,  
ale motyl wyfruwa  
z rozwartego oka  
jak z poczwarki  
jeszcze piękniejszy.

2.

Kto wychodzi z domu  
wiersza i przepada bez wieści  
w świecie  
poezji?

3.

Kto  
– nocny Marek  
ranny ptak  
wieczny student  
tajemnicy zakamarek?

4.

Kto bije w mur  
głuchy  
od cierpienia  
czym ma pod ręką –  
pięścią, głową, słowem?

Może  
Kto  
usłyszy?

5.

Kto  
– lecz nie kto kogo,  
ale dla kogo  
za kogo.

6.

Kto  
kogo  
do rany przyłoży?

7.

Kto  
  
w drodze  
w górę  
i w dół  
i znowu w górę  
  
do ciemności,  
w których uczył się widzieć  
i jasności,  
co kłuje w oczy  
  
kto ciągle w drodze  
  
przez zadziwienia  
nad kroplą rosy w pajęczynie  
i na różanym płatku  
  
wątpienia,  
które nie zamykają  
w świątyni dumania,  
  
zamyślenia  
nad dobrocią, której głębia  
jak studnia  
im głębsza tym wyższa,  
nad złością,  
która skrywa się w głębi,  
nad kruchością jednego życia,  
w której siła opłatka,  
  
kto  
  
staje się

ciągle w drodze  
do krańców i sprzeczności,

a kiedy droga umyka spod nóg

kto

jest

wierny  
temu,  
co traci

co bije  
jak źródło.